

P O L S K A

P R A C Y

WYDAWNICTWO POLSKIEJ RADY JEDNOŚCI DEMOKRATYCZNEJ

NASZE ZADANIA

Powstanie Rządu Jedności Narodowej i wzmógłony wysiłek całego narodu na polu odbudowy zobowiązują emigrację polską do wyrównania kroku z Krajem. Musimy wydobyć z siebie maksimum naszych możliwości, jeśli chcemy stać się godnymi zaufania, jakim nas kraj obdarza i rozwiązać piętrzące się przed nami zagadnienia. Przedewszystkiem musimy się — za przykładem kraju — zjednoczyć.

Zjednoczenie sił demokracji polskiej, wyrazem czego było powstanie Rządu Jedności Narodowej, nie było zjednoczeniem mechanicznym, narzuconym względami taktycznymi, czy też wymuszonym z zewnątrz. Powstanie R.J.N. było logicznym rezultatem prac i osiągnięć Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz Rządu Tymczasowego, stanowiąc wzmocnienie i rozszerzenie obozu demokratycznego, ogromne osłabienie i skurczenie się wpływów obozu reakcji i faszystów. Do tego zjednoczenia wszystkich żywych sił narodu mogło dojść jedynie dzięki zupełnemu odsunięciu od jakiegokolwiek wpływu i zerwaniu wszelkich kontaktów z obozem sanacji i oeneru oraz ich agentur, obozu, który w swej antyludowej walce stoczył się na pozycje zdrady narodowej.

Podobnie i na naszym, przeżartym rakiem reakcji terenie, warunkiem przedwstępnym zjednoczenia sił demokracji polskiej musi być pełne i bez reszty odcięcie się od antypaństwowej klikli Raczkiwicza-Bieleckiego-Arciszewskiego, zdemaskowanie w oczach całej emigracji moralnej i politycznej zgnilizny tych „patriotów“, rozkradających majątek państwowy i usiłujących wtrącić Polskę w przepaść nowej wojny. Nie wolno się nam łudzić, że ci ludzie wyrzekną się dobrowolnie dywersji, sabotażu i prowokacji. Wszelka pobłażliwość w stosunku do nich, wszelkie zamazywanie różnic pomiędzy nimi a obozem demokratycznym, pozwala im kontynuację ich zdradzieckiej roboty i utrudnia przejście do obozu demokracji ludziom, którzy dali się uwieść ich propagandzie.

Ale zjednoczenie demokratów polskich w W. Brytanii nie jest celem samym w sobie. Musimy pomóc Polsce i naszym władzom państwowym w szeregu bardzo ważnych zagadnień. Czołowe miejsce wśród tych zagadnień zajmuje sprawa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Każdy z nas jest dumny z czynów i sławy naszych żołnierzy, lotników i marynarzy. Przyczynili się oni do zwycięstwa nad Niemcami, a tym samym do wyzwolenia Polski. Zasłużyli sobie prawo do opieki i pomocy ze strony Rządu Jedności Narodowej.

W naszym interesie narodowym — a niewątpliwie i w interesie samych żołnierzy — leży, aby polskie siły Zbrojne na Zachodzie wróciły do kraju jako całość,

aby usunąć z szeregów żołnierskich zerującą na ich sławie rozpolitykowaną klikę faszystów, usiłujących wnieść do armii element rozkładu i rozbicia. Jest niebezpiecznym złudzeniem sądzić, że „rzezy same się ułożą“ albo że należy czekać z założonymi rękoma „aż się ukończą pertraktacje w tej sprawie.“ Ostateczne rozwiązanie problemu P.S.Z. na Zachodzie nastąpi niewątpliwie na drodze umowy polsko-brytyjskiej, — ale bez zwalczania faszystowskiej propagandy w wojsku, bez przeciwstawiania się terrorowi i prowokacjom, wymierzonym w lojalnych żołnierzy, grozić może niebezpieczeństwo, iż poważna część wojska może zostać stracona dla Polski.

Jedynie *zdecydowane i jednolite* przeciwstawienie się nielegalnej akcji faszystów w wojsku, — a nie pozostawianie im wolnej ręki — może przygotować i ułatwić pracę misji wojskowej, która przejmie oddziały W.P. na Zachodzie. Hasła bierności, a nawet brak koordynacji w sprawach wojska — powoduje bez względu na intencje — jedynie dezorientację żołnierzy, idzie na rękę wrogom Polski.

Innymi zagadnieniami, wymagającymi współpracy obozu demokracji w W. Brytanii jest sprawa likwidacji rozkładu moralnego, jaki starał się zaszczepić emigracji polskiej były „rząd“ przy pomocy terroru i korupcji; informowanie o prawdziwej sytuacji w kraju; ratowanie mienia państwowego, rozkradzionego przez „ministrów“ i zauszników byłego „rządu“ Raczkiwicza-Arciszewskiego;

pomoc w organizowaniu powrotu do Polski; organizowanie materialnej pomocy dla kraju: pomoc w poszukiwaniu i łączeniu rodzin; obrona przed agentami sanacyjnej piątej kolumny; propaganda sprawy Polski i jej postulatów wśród Brytyjczyków i t.d. i t.d.

Wszystko to wymaga bezzwłocznego uzgodnienia i wspólnego rozpracowania, przez obóz demokratyczny, wymaga wciągnięcia do tej pracy i oparcia jej o ogół emigracji polskiej w W. Brytanii.

Poważnym, chociaż daleko nie wystarczającym krokiem w tym kierunku było powstanie Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Politycznych oraz prace tego komitetu nad stworzeniem szerokiej reprezentacji emigracji polskiej w W. Brytanii.

Specyficzne warunki naszej emigracji, oraz przypadkowy skład organizacji partyjnych nakazują oparcie prac obozu demokratycznego nie tylko na organizacje polityczne, ale też społeczne i zawodowe, o ile posiadają oparcie w masach emigracji i stoją szczerze na platformie jedności narodowej. Kierownictwa rola organizacji politycznych powinna powstać nie drogą przymusu, sztucznych form organizacyjnych i krępowania inicjatywy obywatelskiej czynnika społecznego, ale przez zdobycie zaufania i autorytetu drogą własnej, ofiarnej pracy dla dobra Narodu, w obronie suwerennych praw naszego demokratycznego państwa.

Jedność Narodowa emigracji naszej powinna się oprzeć pod względem organizacyjnym o Polską Radę Jedności Demokratycznej, która od chwili swego powstania walczyła o tę jedność i która może się poszczycić niemałymi sukcesami. Ale tak samo jak sprawę jedności i współpracy poszczególnych ogniw obozu demokracji traktujemy jako sprawę wysiłku twórczego dla Polski, a nie jako platformę przetargów i wysięgu do posad i stanowisk, tak samo sprawy form organizacyjnych i prestiżu traktujemy jako drugorzędne. Poświęćmy je dla istoty sprawy, godząc się na jakiegokolwiek formy naszej współpracy, byleby ułatwiały one szczerą i lojalną współpracę, pomagały nam a nie były przeszkodą, we wciągnięciu mas emigracji polskiej w W. Brytanii do pracy dla kraju.

*Da diobli: Molano
Ciotkowski*

Bibl. Jagiell.
2018 CD 111/9

Antoni Korzycki

(Sekt. Gen. S. M.)

ZJEDNOCZENIE

Osiągnięte porozumienie w Moskwie — to zjednoczenie Polskiego Narodu, to kłeska polskiej reakcji, która plotką i oszczerstwem knuje intrygi, stawiając sobie za cel doprowadzenie do trzeciej wojny.

Polskich panów, polskich magnatów nie obchodzi los całego Narodu Polskiego, którzyby musieli krwawić dalej — oni pragną w dalszym ciągu posiadać wielkie majątki i władzę na własne usługi.

Po przegranej we wrześniu 1939 roku ucieczce zagranicę przystąpili natychmiast do montowania władzy podziemnej w kraju w swoim duchu, aby pod koniec wojny być znów gotowym do objęcia tej władzy. Rzucili zatem grube pieniądze na kraj i rozpoczęli robotę. Organizowali różne oddziały wojskowe w postaci Z. W. Z., N. S. Z., A. K. i inne, którym rozkazali trzymać broń u nogi, czekać i nie waleczyć, pomimo, że chodziło tu o walkę ze strasznym okupantem niemieckim, okupantem, który pustoszył nasz kraj i codziennie mordował tysiące najlepszych synów Narodu Polskiego.

Reakcja polska, pragnęła swoje kadry wojskowe przygotować do ostatniej rozgrywki, ale nie z wrogiem hitlerowskim w kraju, lecz ze swym innym przeciwnikiem, to jest z klasą chłopską i robotniczą, która zdecydowanie wyciągnęła rękę po władzę.

Dla polskiej reakcji i wstecznicstwa — rodząca się w podziemiach nowa władza Polski Demokratycznej, Krajowa Rada Narodowa, wydała się być straszniejsza niż okupanci niemieccy. Woleli zatem wszystkie swe siły gromadzić przeciw ludowi polskiemu, niż użyć je przeciw najokrutniejszemu barbarzyńcom niemieckim.

Jeśli chodzi o Stronictwo Ludowe, to w tym czasie, można rzec, panowała ciemność. Przywódcy centralnego kierownictwa S. L. wprowadzili Stronictwo na podwórkę sanacji i encji, tworząc tak

zwaną „grubą czwórkę“. Była to robota zupełnie niewłaściwa i fałszywa, która wróżyła niechybną zgubę interesom szerokich mas chłopskich. Widząc to działacze ludowi w kraju, ku czemu prowadził ta zgubna polityka starego kierownictwa S. L., postanowili zwołać ogólnokrajowy Zjazd działaczy chłopskich S. L., który odbył się w Warszawie w 1944 roku w lutym i na którym zdecydowano, że droga, po której idzie centr. kier. S. L., jest całkowicie błędna i niestusza. Powołano wtedy nowe kierownictwo S. L., które działa po dzień dzisiejszy. Byliśmy wówczas nie wszyscy ludowcy po tej stronie choć w przeważającej części, ale wierzyliśmy mocno, że kierunek nasz jest słuszny, i wcześniej czy później dojdzie do całkowitego porozumienia.

Cały szereg działaczy, rozumiejąc słusność sprawy ludowej, poszedł wtedy należytą i najtrafniejszą drogą, która została wytyczona jeszcze w konspiracji w wydawanej przez nas gazecie „Woli Ludu“. Wierzyliśmy głęboko, że z biegiem czasu pozostali działacze — tkwiący jeszcze przy „rządzie“ londyńskim — zrozumieją i przyjdą do swoich braci i przyjaciół w kraju. Słusznosc sprawy była po naszej stronie. Tymczasowy Rząd Polski R. P., w skład którego weszli nasi przedstawiciele — wykonał jeden z najważniejszych punktów naszego programu, to jest reformą rolną. Podzielenie ziemi obszarniczej likwiduje raz na zawsze dziejową niesprawiedliwość wobec chłopów. Sprawa ta nie zostałaby załatwiona nigdy przy innych rządach, dowodem tego wszystkiego rządu przedwrześniowego (od 1918— do 1939 r.). Inne postulaty S. L., jak oświata i t.p. są w realizacji.

To też reakcja polska wścieka się z niepowodzeń swej polityki — stosuje raz po raz wyczyny zbrodnicze po przez swoje bandy i wyrzyna spokojnych ludzi, jak np. wymordowanie około dwustu

osób we wsi Wierzechowiny (pow. krasnostawski).

Ale to wszystko nie pomoże. Naród Polski staje się coraz bardziej *scementowany i jednolity*.

Ostatnie porozumienie — osiągnięte w Moskwie przez szczerych demokratów, dobrych Polaków z kraju i zagranicy — kładzie kres dla wichrzzenia wśród nas przez reakcyjną klikę londyńską.

Fakt utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Polsce oznacza całkowitą likwidację tak zw. „rządu“ londyńskiego. Wszystkich ludowców z zagranicy i kraju, którzy po porozumieniu do nas wracają, by z nami pracować i dźwigać ciężar trudu dla dobra kraju — witamy szczerze i serdecznie, wierzymy, że lżej nam będzie dźwigać z ruin i zgłiszcz nasz kraj. Mamy przed sobą dużo i bardzo dużo pracy, która stoi przed nami — a wykonać ją trzeba. Musimy w szczerzej zgodzie i pełnym zrozumieniu o słusznosci naszej sprawy pracować, by posunięcia nasze były zgodne z *wolą ludu polskiego*.

Trzeba rzec, że im ściślejsza będzie współpraca, to wspólna droga, jaka nas łączy — będzie i krótsza i łatwiejsza.

(Zielony Sztandar 1.7.14.)

SKŁAD WŁADZ NACZELNYCH PPS

Biuro Prasowe XXVI Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej komunikuje, że w dniu 1. lipca 1945 r. Kogres dokonał wyboru władz partyjnych w następującym składzie: Prezydium Rady Naczelnej: Prezes Stanisław Szwalbe, wiceprezes prof. Zygmunt Szymanowski, wiceprezes dr. Bolesław Drobner, wiceprezes Halina Kuczowska, sekretarz dr. Aleksander Zaruk-Michalski. Centralny Komitet Wykonawczy: Prezes Edward Osóbka-Morawski, 1-szy wiceprezes Henryk Świątkowski, 2-gi wiceprezes Stefan Matuszewski, 1-szy sekretarz Józef Cyraniewicz, 2-gi sekretarz Ryszard Obrączka, 3-ci sekretarz Feliks Baranowski, skarbnik Adam Kuryłowicz, Członkowie — Henryk Wachowicz, Michał Szyszko, Jan Stańczyk, Stanisław Skowroński, Feliks Mantel, Lucjan Motyka, Kazimierz Rusinek, Jan Dąbrowski. Komisja Rewizyjna: Piotrowski Teodor — przewodniczący, Rak Jan — zastępca przewodniczącego, Milewicz Tadeusz — sekretarz, członkowie: Krogulec Leon, Mit Eugeniusz, Ratomski Bronisław, Trojanowski Wiktor, sąd partyjny: Świątkowski Henryk — przewodniczący, zastępca przewodniczącego — dr. Zuniak Józef, sekretarz: Nowicka Małgorzata, członkowie: Dobrowolski Kazimierz, Dobrowolski Hieronim, Ociepa Józef, Górecki Juliusz, Pawełczyk R., dr. Lebkuehler, zastępcy: Zieliński Jerzy, Sidowski Stanisław, Bukaty Tadeusz.

SKŁAD RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ

Prezes Rady Ministrów	Edward Osóbka-Morawski.
Wicepremier	Władysław Gomułka.
Wicepremier i Min. Rolnictwa	St. Mikołajczyk.
Min. Obrony Narodowej	Marszałek Rola-Żymierski.
Min. Spraw Zagranicznych	Wincenty Rzymowski.
Min. Administracji publicznej	Dr. Wł. Kiernik.
Min. Bezpieczeństwa Publicznego	St. Radkiewicz.
Min. Skarbu	Konstanty Dąbrowski.
Min. Przemysłu	Hilary Minc.
Min. Komunikacji	Jan Rabanowski.
Min. Poczty i Telegrafów	M. Thugutt.
Min. Żegluga i Handlu Zagr.	Dr. S. Jedrychowski.
Min. Zdrowia	Dr. Litwin.
Min. Pracy i opieki Społ.	Jan Stańczyk.
Min. Kultury i Sztuki	Wł. Kowalski.
Min. Rekonstrukcji	Prof. M. Kaczorowski.
Min. Informacji	M. Matuszewski.
Min. Sprawiedliwości	H. Świątkowski.
Min. Wychowania i Oświaty	Cz. Wycech.
Min. Lasów	St. Tkaczów.
Min. Żywności	Dr. St. Sztachelski.

W. Weis

POKÓJ JEST NIEPODZIELNY

Dym pożarów, wznieconych przez rozgromionego wroga, ginie w chmurach, uwalniając Europę od ciemności, jaka panowała przez długich sześć lat. Zamilkły już dzwony, uroczyste głoszące koniec wojny i zwycięstwo Narodów Zjednoczonych nad Niemcami. Ujarmione ludy spoglądają raz jeszcze na chatę, którą Niemiec zniszczył w odwrocie, na groby tych, którzy złożyli swe życia w ofierze potu, abyśmy mogli żyć jako ludzie wolni.

Zdawałoby się, że teraz narody odetchną z ulgą i zabiorą się do pracy twórczej, by jaknajrychlej zagoić rany, zadane przez wojnę. Szczególnie dla Polaków, którzy ponieśli tak straszne ofiary w ludziach (około sześciu milionów zabitych), których kraj z drogą nam stolicą Warszawą uległ tak potwornemu zniszczeniu, dzień zwycięstwa winien być wyjątkowo radosnym.

Niestety, jesteśmy świadkami ohydnej gry losem Polski, gry, prowadzonej przez zbankrutowaną klikę byłych rządców. Podczas gdy cały świat wolny obchodził uroczyste zakończenie wojny, ci Pol-Germanowie spekulowali, jak mącić wodę, jak ostudzić bijące radością serca setek milionów wywołonych ludzi. Puszcza ją więc, tu i owdzie, pogłoski o nieuniknionej dalszej wojnie, tym razem między samymi sojusznikami. Nie jest to niespodzianką dla nas, którzyśmy znali i demaskowali ich intrygi, zmierzające przez cały czas wojny do tego samego celu, który był stałym dążeniem Niemiec, — do rozbicia Aljantów. Tylko, ten, kto znał ich podłość, brak sumienia, godności i skrupułów, mógł spodziewać się, że spadną tak nisko.

Historja zmiecie tych „mężów stanu“, zmiecie ich wraz z resztkami faszyzmu. Musi im być wymierzona sprawiedliwa społeczna, by narody mogły żyć w pokoju. Wymagają tego od nas miliony Polaków, padłych za wolność ojczyzny, Polaków, którzy oddali swe życia, by ich dzieci nie znały więcej ucisku i wojen.

Straty Europy sięgają takich rozmiarów, że bez zjednoczonych wysiłków wszystkich narodów jest nie do pomyślenia, by mogła ona przed upływem długich lat wrócić do normalnego życia. Nie widzieć tego mogą tylko ludzie, oderwani od swego narodu, niewspółczujący z nim.

Tak jest—pokój musi być wywalczony jak bitwa. Bo cóż oznacza pokój? Pod tym słowem rozumiemy pracę, chleb i mieszkanie, wolność, kulturę i dobrobyt dla wszystkich. Zabezpieczyć narodom te elementarne żądania jest zadaniem dnia dzisiejszego.

Reforma rolna, przeprowadzona przez nasz Rząd w kraju, temu właśnie celowi służy. Zawarcie paktu o wzajemnej pomocy ze Związkiem Sowieckim pomoże w odbudowie Polski i obronie naszych granic. Czas jest niedaleki, kiedy cały świat zmuszony będzie do uznania woli naszego narodu.

Intrygi i plotki nigdy nie kierowały historją; decyduje w niej prawdziwy interes państwa i narodu, współdziałanie ludzi dobrej woli.

Doświadczenie obu wojen światowych wykazały słuszność poglądu o niepodziel-

ności pokoju. Prawdę tą rozumieją państwa demokratyczne, nie chcą jej tylko uznać ci, co żyją z awantur wojennych, bankruci polityczni, którzy utracili wszelki prestiż i jakiegokolwiek oparcie i zaufanie wśród swoich i obcych.

W. R.

RAJ GŁUPCÓW

Pierwszym zadaniem powojennym jest likwidacja anormalności przez wojnę wywołanych. W pierwszym rządzie chodzi tu o skierowanie mas ludzkich, ruszonych z miejsca przez działania wojenne i prześladowania, z powrotem do ich siedzib, — a więc o reparację. Problem ten winien być rozwiązany przedewszystkiem, gdyż przed załatwieniem tej sprawy nie można przystąpić skutecznie do dzieła odbudowy i normalnego życia pokojowego, bowiem rzesze „Displaced Persons“ stanowią ciało obce w krajach swego pobytu, zakłócając samą swą obecnością życie swych gospodarzy. Ludzie ci, w olbrzymiej większości związani wszystkimi węzłami z własnym krajem, jedynie dzięki wyższej sile wojny znaleźli się zdala od swych siedzib — nie mając nigdy intencji opuszczenia swej ojczyzny, w celu emigracji czy osiedlenia się gdzieindziej. Stąd też z chwilą, gdy ta przemożna siła wojny przestała działać, masy uchodźcze *automatycznie* dążą do powrotu do swego domu.

W tym świetle niesłusznym jest traktowanie chęci powrotu jako czegoś, co dopiero należy ustalić. Jest to zwykłe odwrócenie odwiecznej zasady, przestrzeganej nie tylko w społeczeństwach cywilizowanych lecz i u ludów pierwotnych, zasady, która zresztą nie jest wcale kwestjonowana i powszechnie obowiązująca. Polega ona na tym, iż właśnie *zamiar emigracji* a nie *chęć* życia we własnym kraju należy wyraźnie oświadczyć. Absurdem jest żądanie wyrażania zamiaru powrotu do domu przez tych, którzy wcale nie wypowiadali ochoty osiedlenia się zagranicą.

W swej propagandzie przeciw powrotowi faszyści polscy zapomnieli czy też udają, że nie zauważyli tego prostego faktu. Polacy, niezależnie gdzie się obecnie znajdują, *mają swą prawną siedzibę w miejscu swego przedwojennego stałego zamieszkania*. W Niemczech, Anglii, Afryce czy gdziekolwiek rzuciła ich wojna, *nie mają prawa* stałego pobytu ani żadnych praw obywatelskich — nie mogą rościć sobie pretensji do jakiegokolwiek świadczeń i opieki ze strony władz miejsca swego pobytu, do zarobku, pracy, do swobodnego poruszania się, nawet do mieszkania.

Uprawnienia te można uzyskać jedynie i wyłącznie przez wyjednanie u władz danego państwa prawa obywatelstwa, udzielanego z reguły po upływie długiego okresu czasu (5–30 lat). Wiedząc, jak trudno o zarobek w cierpiących na stałe bezrobocie państwach zachodnich, możemy zapewnić takich „obywateli“, iż jedynym zyskiem z nabytego „citizenship“ będzie w najlepszym razie...zaszczyt wojowania po całym świecie do końca życia.

Jest zabawnym, jak różni panowie przedstawiają sprawę powrotu do Polski lub osiedlenia się, dajmy na to, w W. Brytanji czy Ameryce, — jako zależną wyłącznie od widzimisię danego Polaka. Jest tragicomicznym, gdy niektórzy naiwni kręcą nosem na swój kraj, jakgdyby mieli coś więcej na świecie prócz niego, jakgdyby posiadali jakieś murowane „oparcie“ zagranicą, jakieś „gwarancje“ do brobytu, niemal „karjery“.

Dziwne, jak dalece największe głupstwa i nonsensy potrafią czasami znaleźć wiarę. Wystarczy przeciw takiemu polskiemu „synowi Albionu“ *in spe* zwrócić się w najprostszej sprawie, związanej z jego zamierzonym „settlement abroad“ — do jakiegokolwiek urzędu brytyjskiego, by przekonał się, iż nie tylko jakiś „business“ czy farma, lecz nawet najskromniejsza praca czy posada na stałe jest dla „foreignera“ czystą fantazją. Biedak myśli, że przez parę artykułów gazet, zabawiających się „niedostrzeganiem“ 30 milionów Polaków, albo przez „sprawę 16-tu“ czy podobnie „epokowe“ wydarzenie, — przestał być „foreignerem“, że stał się „British citizen“ i tylko czekają na niego „concessions“, „licenses“ i „nice situations“.

Oczywiście, niewielką jest liczba tak naiwnych — olbrzymia większość nie czyni nawet żadnych kalkulacji odnośnie zagranicy, pragnąc poprostu wrócić do domu. Jeżeli poruszamy tę sprawę, to w interesie prawdy, dla napiętnowania jeszcze jednego oszustwa kliki zdrajców z t.zw. „rządu“ polskiego w Londynie i ich przyjaciół, którzy swymi kłamstwami usiłują stworzyć ów „fool's paradise“, któryby, oderwawszy otumanionych uchodźców od życia realnego, uczynił z nich podatniejsze narzędzie dla anty-polskich intrygi i zamierzeń.

X. Wacław Pyszkowski

b. członek Rady Narodowej

POWROTNA FALA

Należę do ludzi, którzy w Rosję nie wierzyli. Gdy Hitler, zamiast wszystkie swoje siły skoncentrować przeciwko Anglii i zdobywać Wyspy Brytyjskie, napadł zniemca Rosję, zdawało mi się wraz z innymi, że kampanja ta skończy się w ciągu sześciu najdalej tygodni.

Według wiadomości rozpowszechnianych o Rosji u nas i dzieidziej, Rosja oparta była na gwałcie i przemocy komunistów, lud cierpiał nędzę gorszą niż za czasów carskich, był terroryzowany i jak zbawienia czekał wejścia do kraju swego jakichś ludzi obcych, którzyby mu przywrócili wolność i dawne dobre stosunki carskie.

Wiadomości te były z gruntu fałszywe. Szerzyli je emigranci rosyjscy, którzy brakiem serca i sobkostwem stanowym w stosunku do klas swoich robotniczych i ludowych doprowadzili lud swój do buntu i do krwawej i rozpaczliwej eksplozji rewolucyjnej; szerzyli je egoistyczni przedstawiciele ziemian naszych i potentatów kapitalistycznych, którzy, podobnie jak właściciele rosyjscy, nie mieli nigdy serca dla ludu swego i każde dążenie tego ludu do równouprawnienia politycznego, oświatowego, a szczególnie gospodarczego, uważali za bunt i zamach na ich starodawne i wiekami „uświęcone“ prawa.

Lud rosyjski tymczasem w ciężkich zmaganiach budował wstrząsnięty przez rewolucję gmach państwa swego, stwarzając mozolnie nowe dla siebie warunki bytu, pracy i egzystencji gospodarczej, lecz w olbrzymiej swojej wierności ani słyszeć nie chciał o powrocie dawnego reżimu carskiego i z największą nieufnością spoglądał ku „zbawcom“ swoim zagranicznym.

Przesadna i silnie zabarwiona propaganda nasza w fałszywym świetle przedstawiała i wciąż jeszcze przedstawia stosunki w Rosji. *Tak jak Rosjanie walczą przeciwko Niemcom, tak nie walczy naród niewolników i tak nie walczą ludzie czekający „za wszelką cenę“ ratunku od zagranicy.* Nigdy Rosja nie stała tak wysoko w rozkwicie swojej potęgi militarnej i politycznej jak obecnie i, rzecz znamienne, jest to Rosja nie carska, lecz Rosja porewolucyjna, Rosja ludowa. Może to budzić zazdrość i odrzę małodusznych i zdegenerowanych przedstawicieli naszej burżuazji, lecz jest to fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie może. Lud rosyjski i idąca z nim inteligencja rosyjska zdały swój wielki egzamin historyczny.

Lecz jest jeszcze coś, co budzić musi nasze refleksje i nasze zainteresowanie polskie. Otóż zwycięstwo Rosji przyniosło wraz ze zwycięstwem mocarstw zachodnich nie tylko zdecydowaną klęskę Niemców, bezwzględnego i odwiecznego wroga Słowiańszczyzny i Polski, lecz dało nam już i daje rozszerzenie naszych polskich granic zachodnich. Rosja żąda zato oddania wschodnich terytorjów Polski przed-

wojennej Republikom Litewskiej, Białoruskiej i Ukrainkiej. Byliśmy tam klasą dominującą z wszystkimi wadami tychże klas i politykę narodowościową prowadziliśmy tam fatalnie. Czas, żebyśmy tak błędną politykę naszą skończyli. Tak jak my dążymy do wolności własnej, tak nie wolno nam odmawiać prawa do wolności ani Litwinom, ani Białorusinom, ani Ukraincom. Ziemie im oddane nie będą dla nas stracone, gdy nareszcie z nimi i z Rosją wejdziemy w stosunki poprawne i przyjazne. Narody te cenią nas wysoko, lecz nie chcą, żebyśmy roztaczali nad nimi nasze panowanie z osławionymi „wyborami“ sanacyjnymi i ze szpicrutą w rękę. Narody te chcą żyć z nami w zgodzie i chcą naszej współpracy, lecz chcą równocześnie być panami na swojej ziemi, gdzie historycznie i etnograficznie mają prawo do samostanowienia i do kierowania swoim losem.

Od nas Polaków żądają odwrócenia naszej uwagi od wschodu o zwrócenia się

na zachód, gdzie jako najdalej wysunięci Słowianie nie tylko tamę powinniśmy położyć odwiecznej presji germanizmu, lecz wracać powrotną falą na zgermanizowane ziemie nasze pra-słowiańskie.

Stoimy przed wielkim zagadnieniem. Albo prowadzimy dalsze kłótnie z naszymi sąsiadami wschodnimi i pozostajemy stale pomiędzy młotem a kowadłem, izolowani, albo koncesjami na rzecz sąsiadów naszych wschodnich stwarzamy sobie spokój i przyjaźń ze wschodnią rodziną słowiańską i wraz z tymi narodami i z ich pomocą otrzymujemy rekompensatę na zachodzie i jako przednia straż słowiańska odwracamy 1000-letni bieg historii słowiańsko-niemieckiej i rewindykujemy straty polskie i słowiańskie na Niemcach.

Rozum i serce wskazują nam tę drugą alternatywę i na tę drogę zdecydowanie wkraczamy. Demokratyczna Polska łączy się z demokratycznym Związkiem Sowieckim ku sile i sprawiedliwości społecznej i historycznej.

KŁAMSTWA FASZYSTOWSKIEJ PROPAGANDY

Prowokacyjna propaganda sanacyjno-oenerowskich faszystów rozsiewa fałsze i oszczerstwa o rzekomym negatywnym stosunku Rządu Jedności Narodowej do tych Polaków, którzy znaleźli się w szeregach Armii Krajowej albo Wojska Polskiego na Zachodzie.

Cytowane poniżej wypowiedzi sterników naszej nawy państwowej, Prezydenta Bieruta, Premiera Osubki-Morawskiego, Wicepremiera Gomułki i wicepremiera Mikołajczyka demaskują bez reszty te kłamstwa.

„Rząd Tymczasowy uznając bohaterstwo uczestników powstania warszawskiego, nie tylko nie prześladowuje ich i nie ma tego zamiaru, lecz na odwrót stawia ich w rzędzie tych, którzy walczyli z okupantem, którzy z tego tytułu mają odpowiednie zasługi bez względu na intencje kierownictwa, pod którym oni walczyli“.

„Na wieki czcić będziemy pamięć tych... co w tragicznym okresie od sierpnia do października 1944 r. ginęli w murach Warszawy w szlachetnym porywie młodzieńczym, niezależnie od występnego awanturnictwa niektórych wodzirejów“.

PREZYDENT BIERUT.

„Rząd Tymczasowy nigdy nie odnosił się i nie odnosi się wrogo do szeregowych członków AK i innych ugrupowań, którzy szczerze deklarowali się lub deklarują się w pracy dla państwa.“

PREMIER OSUBKA-MORAWSKI.

„W demokratycznej Polsce jest miejsce dla wszystkich obywateli, którzy chcą ją budować, a nie burzyć... Kto ma duszę demokracji i poczucie konieczności dźwignia Polski z ruin wojny i okupacji, dla tego droga jest otwarta do każdej pracy i do każdego stanowiska w odrodzonej ojczyźnie. Mówimy to każdemu, bez względu na to, czy... kierowany chęcią walki z Niemcami o wyzwolenie Polski, walczył w szeregach Armii Ludowej lub Batalionów Chłopskich, czy też trafił do Armii Krajowej“.

WICEPREMIER W. GOMUŁKA.

W moim głębokim przekonaniu nie ma Polaka, któryby nie chciał powrócić do kraju.

Traktuję swój przyjazd do Was po prostu. Chcę być pierwszy, a wierzę, że pójdą za mną wszyscy stamtąd, bo pragną tego, bo tęsknią, bo chcą być z Wami, bo tęsknią aby pójść ręką w rękę, pójść odbudowywać, zaleczyć rany, by żyć w niepodległej, suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej.

WICEPREMIER ST. MIKOŁAJCZYK.

POLSKI DOM LUDOWY,
1, Cranley Gardens, S.W.7,

STOI OTWOREM
DLA WSZYSTKICH RODAKÓW

PO ZJEŹDZIE MARYNARZY

W połowie kwietnia b.r. odbył się w Liverpool'u Walny Zjazd Delegatów C.S.M. W zjeździe wzięło udział 43 delegatów wraz z członkami Zarządu.

W okresie przedjazdowym, jak się wydawało niektórym panom w Londynie wszystko zostało uczynione, aby na czele Związku Marynarzy stanęli ludzie, którzy będą chcieli podporządkować zarządek „rządowi“ londyńskiemu i armatorom.

Radio polskie w Londynie oraz *Dziennik Polski* nie przebiegali w kłamstwach i oszczerstwach, aby poderwać zaufanie członków Związku do Zarządu. Kilkunastu agentów objędzło statki, stojące w portach brytyjskich i podnosili pod niebiosa mądrość Raczkiewicza, Arciszewskiego, Kwapińskiego, i innych oraz dobroć armatorów z jednej strony a „podłość“ jakiej się dopuścił Zarząd, wyrażając poparcie i uznanie rządowi w Kraju z drugiej strony.

Wszystko było do dyspozycji tych niewielu ludzi, którzy okazali się tak zagorzalymi zwolennikami kursu polityki stosowanej przez rząd londyński który informował ich o ruchach statków, dał pieniądze na koszty rozjazdów.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja Zarządu, który opowiedział się za Rzędem w Kraju. Armatorzy w porozumieniu z Kwapińskim za wszelką cenę postanowili przede wszystkim odizolować zarząd od członków, nie dopuszczając Zarządu na statki, aby marynarze nie mogli być poinformowani w porę o faktycznym stanie rzeczy na terenie Związku Marynarzy. Z urzędu, administracyjnym sposobem wstrzymano dopływ do Związku składek, potrącających członkom na statkach. Aby jaknajbardziej osłabić pozycję Zarządu wśród członków. Zw. Armatorów zerwał wszelkie stosunki z zarządem, uniemożliwiając w ten sposób załatwiania marynarzom, jakiegokolwiek spraw, wynikłych ze stosunku najmu pracy.

W przeciwnieństwie do urzędowych „obronców“ marynarzy zarząd pozbawiony był wszystkich środków działania, miał natomiast i ma najważniejszy z atutów w swej walce: *zaufanie i poparcie większości marynarzy*. Jest to czynnik którym przeciwna nam strona grać politycznych nie może się wykazać i którego brak tak dotkliwie odczuwa.

Poza poparciem jakim Zarząd cieszy się wśród marynarzy, dużą pomoc udzieliły marynarzom. Związki Zawodowe w Kraju. Dały temu wyraz na masowych wiecach robotniczych, odbywających się w Warszawie, Łodzi, Katowicach, Gdyni i innych ośrodkach przemysłowych. Radio w Kraju kilkakrotnie informowało opinię publiczną o właściwej sytuacji w Związku Marynarzy i o prześladowaniach, jakie zastosował p. Kwapiński z armatorami wobec zarządu i marynarzy, którzy nie są prawomyślni w swym stosunku do rządu londyńskiego. Naród w Kraju dał wyraz swej radości z powodu tego, że marynarze, choć oddaleni od Kraju, nie popierają zbankrutowanej polityki sanacyjnej i pragną nowej Polski, zbudowanej na zdrowych podwalinach, gwarantującej każdemu obywatelowi należne miejsce oraz godziwą egzystencję.

Taki mniej więcej był obraz ogólnej sytuacji w ostatnich paru tygodniach przed zjazdem. 14 kwietnia b.r. skromna sala Związku Angielskich Marynarzy w Liverpoolu zapelniała się delegatami, przybyłymi na zjazd i marynarzami przebywającymi chwilowo na lądzie w Liverpoolu lub też na statkach, znajdujących się w pobliżu. Wielu z marynarzy przybyło na zjazd z poza Liverpoolu dając tym

samego dowód swego zainteresowania sprawami związkowymi. Międzynarodowy Związek Transportowców reprezentował tow. Tofarhn, zastępca gen. sekretarza I.T.F. Oldenbroeka i tow. De Witte sekretarz B.D.D.F.P.

Otwarcia dokonał prezes C.S.M. A Styk, który podkreślił znaczenie jakie ma dla marynarzy jedność organizacyjną oraz że zjazd odbywa się w przededniu zakończenia działań wojennych, co się łączy dla marynarzy z powrotem do domu.

Przedstawiciel I.T.F. oświadczył, że organizacje zawodowe, aby móżd skutecznie walczyć z pracodawcami *muszą być zjednoczone* i tylko wówczas może być skuteczna ich walka, o poprawę warunków pracy i egzystencji swych członków.

Następnie zostały odczytane telegramy przysłane na zjazd z Kraju od Premiera Osutki-Morawskiego, Min. Przem. Handlu i Żegl. Minca, przedstawiciela Rządu Tymczasowego na Wielką Brytanię, Centralnej Rady Związków Zawodowych w Polsce, Związku Marynarzy, Robotników Portowych i Żeglugi Śródlądowej, Ligi Morskiej oraz listu Związku Kapitanów i Oficerów P.M.H. w Wielkiej Brytanii.

Po oficjalnym otwarciu i przerwie przystąpiono do obrad. Do komisji zatwierdzającej mandaty delegatów na zjazd zostali wybrani *J. Fligiel z Batorego, A. Lewandowski z Sobieskiego, F. Stachyra*, delegat z Liverpoolu. *Fligiel i Lewandowski* mając większość w decydowaniu, kto ma prawo brać udział w zjeździe, wprowadzili na zjazd 4-ch „swoich“ delegatów, którzy w normalnych warunkach nigdy-by nie byli zatwierdzeni przez bezstronną komisję. W tak naciągnięty sposób została zagwarantowana znikoma większość dla grupy „opozycyjnej“. Przewodniczącym zjazdu został wybrany, po dwukrotnym głosowaniu, *Franciszek Stachyra*. Do prezydium powołano *T. Skibę i J. Skorupię*go. W czasie wyboru przewodniczącego wyraźnie się okazało jaki się układ sił na zjeździe. Grupa delegatów z Batorego i Sobieskiego oraz nielicznych trampów, działająca pod ścisłymi dyrektywami, stanowiła na zjeździe prawie połowę delegatów. Grupa ta starała się za wszelką cenę przeprowadzić swego przewodniczącego. O ile im się to nie udało, to tylko dlatego, że większość delegatów świadoma istotnej roli jaką chce w organizacji odgrywać grupa Kwapińskiego, nie miało żadnego zaufania do tych ludzi, czemu później dali jeszcze raz jasny wyraz w czasie wyboru do zarządu.

Pewnym incydentem był fakt wtargnięcia na zjazd p. Maksamina, rzekomego reprezentanta Reprezentacji Zagranicznej Klasowych Związków Zawodowych. Pan Maksamina domagał się wzięcia udziału w zjeździe, jako przedstawicieli wymienionej organizacji. Zarząd, organizując zjazd, żadnego przedstawiciela tej „Reprezentacji“ nie zaprosił, wychodząc z założenia, że cała ta reprezentacja jest fikcją, a zawsze zjawia się na odcinku Związku Marynarzy, tylko wówczas, kiedy ma okazję szkodzić. Pozaatem zarząd zgłosił akces do Centralnej Rady Związków Zawodowych w Polsce i ta instytucja jest nadrzędnym organem nie tylko dla Związku Marynarzy, ale dla wszystkich Związków Zawodowych Polski.

W czasie sprawozdania z działalności zarządu całość dyskusji toczyła się przeważnie dookoła spraw politycznych. Większość delegatów ostro krytykowała bezmyślną politykę rządu Raczkiewicza i Arciszewskiego za ich

antynarodowy i antypaństwowy stosunek do żywotnych spraw polskich, a w szczególności za wyrzekanie się zachodnich ziem Polski i za wrogi stosunek do naszego potężnego sąsiada, Rosji Sowieckiej. Poza jednym delegatem, byłym oficerem wojsk polskich, nikt nie bronił rządu londyńskiego. Za sprawy zawodowe nie było krytyki pod adresem zarządu. Natomiast, o ile chodzi o uchwałę zarządu, opowiadającą się za Rzędem Tymczasowym w Kraju, to większość delegatów, zabierających głos, była zdania, że zarząd powinien był przedtem porozumieć się z członkami. W trakcie dyskusji na ten temat stało się jasnym, że zarząd żadnego statutu nie pogwałcił i że wszystko co robił, w niczem nie podważało uchwał jakie były powzięte na poprzednich zjazdach.

Dyskusja nad sprawozdaniem trwała parę godzin. Mimo braku istotnych zarzutów przeciwko zarządowi, opozycyjni delegaci działając w myśl instrukcji otrzymanych od swych mocodawców głosowali za nieudzieleniem absolutorium ustępującemu zarządowi. Na 43 uprawnionych do głosowania delegatów przeciwko udzieleniu absolutorium głosowało 17 delegatów, przeważnie z Batorego i Sobieskiego.

W czasie wyborów do nowego Zarządu ponownie wrócono do tej sprawy. Delegaci, którzy byli przeciwni udzieleniu absolutorium później, rozumiejąc, że wyrządzili, krzywdę członkom Zarządu i Związkowi, proponowali ponownie głosowanie w tym przedmiocie, *oświadczać gotowość głosowania za absolutorium*; jednak Zarząd nie chciał korzystać z okazji do tak taniej rehabilitacji.

W czasie obliczania wyników głosowania do nowego zarządu okazało się, że na 43 delegatów, *większość*, mianowicie 22 nie głosowało, dając tym samym wyraz swej nieufności zgłoszonym kandydatom. Ponadto okazało się, że *żaden z kandydatów* nie potrafił otrzymać *nawet połowy* głosów obecnych na zjeździe delegatów.

W nowej sytuacji jaka się wytworzyła należało coś postanowić. Nowy Zarząd nie miał odwagi domagać się od zjazdu, aby zostały mu powierzone losy organizacji. Zarządono przerwę, w czasie której odbyła się narada ustępującego zarządu z udziałem *J. Fligla*. Wszyscy byli zgodni, że nowo wybrany zarząd niema prawa przejąć organizacji i występować na przyszłość jako ciało reprezentujące Związek Zawodowy Marynarzy. *Wobec tego uzgodniono, ażeby zjazd odroczyć*, przyczem Fligiel zaproponował ażeby zjazd powołał komisję, któraby w porozumieniu z dotychczasowym zarządem wzięła udział w zorganizowaniu następnego zjazdu dla wyboru nowych władz związku.

Po przerwie koncepcja Fligla została przez zjazd przyjęta i dla zdefiniowania woli zjazdu uchwalono następującą rezolucję:

„Walny Zjazd Delegatów, nie mogąc wyłonić nowego Zarządu postanawia:

Zobowiązujemy Zarząd do zwolania w jak najkrótszym terminie drugiego Walnego Zjazdu.

Zjazd wyłonił Komisję w liczbie trzech członków w osobach: *Zeleszkiewicz, Osinski, Młodnicki*. Komisja będzie współpracować z Zarządem Związku z prawem brania udziału w posiedzeniach zarządu.

Miejsce i dokładny czas zjazdu wyznaczy Zarząd w porozumieniu z Komisją z tym, że wszystkie uchwały powzięte poprzednio przez Zarząd nie są dla niej obowiązujące.

Walny Zjazd domaga się zwrócenia przez armatorów składki członkowskich Zarządowi i

wycofania zarządzenia, wzbraniającego prawa wstępu członkom Zarządu na statki polskie.

Zjazd zabrania wszystkim członkom związku komentowania w prasie i w radio Zjazdu. Przebieg zjazdu zarząd podał członkom swym do wiadomości drogą okólników.

Uchwalono większością głos w 31. Reszta wstrzymuje się od głosowania. Podpisali: Prezydium Zjazdu: Przewodniczący Fr. Stachyra Wiceprzewodniczący: T. Skiba, J. Skorupiński. Liverpool, 16.4.45 r.

Na tym zjazd zakończył swe obrady. Delegaci rozjechali się na statki i do ośrodków, które reprezentowali, aby poinformować członków o rezultacie zjazdu. Należy tu podkreślić, że delegaci z zadowoleniem przyjęli takie rozwiązania sprawy. Członkowie starego zarządu, przyjmując na siebie nowe zobowiązanie mieli na uwadze uniknięcie niebezpieczeństwa rozbitcia Związku.

Zjazd zakończył swe obrady w niedzielę późno w nocy. W piątek wieczorem i w sobotę rano następnego tygodnia J. Fligiel przez londyńskie radio ogłosił marynarzom, że nowy zarząd C.S.M.Z.Z.T. ukonstytuował się z nim jako prezesem na czele i że członkami tego zarządu są: J. Szubski, W. Żeleszkiewicz, P. Kondracki, L. Osiński, J. Targowski i J. Zaremba. Tu należy wspomnieć, że parę dni po zjeździe, przed ogłoszeniem Fligla o powstaniu nowego zarządu W. Żeleszkiewicz był w sekretariacie C.S.M., jako członek komisji, wyłonionej przez zjazd któraby w porozumieniu ze starym zarządem wzięła udział w zorganizowaniu następnego zjazdu i wziął udział w rozmowie z członkami starego zarządu na ten temat.

Podłość Fligla wraz ze „swoim“ nowym zarządem nie wymaga żadnego komentarza. Jasne jest, że „ukonstytuowanie się“ nowego zarządu z Fliglem na czele mogło nastąpić tylko przy pełnym poparcie t.zw. rządu londyńskiego oddającego im na usługi polskie radio w Londynie, Kwapińskiego, który ma do dyspozycji Związek Armatorów Polskich i wicekonsula Derdzińskiego w Londynie, doskonale znanego „przyjaciela“ marynarzy, który na skutek akcji Fligla prędko odebrał prawo lądowania A. Stykowi i przyznał je J. Fliglowi.

Dzięki podłemu postępowaniu Fligla, Żeleszkiewicza i innych przybłędów, którzy się cioszą tak ogromnym poparciem Kwapińskiego, armatorów i innych oficjalnych czynników „rządu“ p. Raczkiewicza i Arciszewskiego, zostali oni usunieni ze Zw. Marynarzy za szkodliwą dla org. działalność. Większość marynarzy zdecydowanie popiera stary Zarząd. Popiera, wiedząc o tem, że zarząd przyjął właściwą linię postępowania w obecnej sytuacji i że dąży do zaciśnięcia więzów z krajem, do którego większość marynarzy chce powrócić i do którego wróci.

Prawdziwe przyczyny finansowania przez Kwapińskiego akcji Fligla i spółki wyszły na jaw ostatnio, kiedy Kwapiński wydał oficerom i marynarzom P.M.H. instrukcje opuszczenia statków polskich, obiecując im za tę zdradę flagi polskiej judaszowe srebrniki w postaci trzymiesięcznej płacy.

Opanowany przez kapitańskich fligłów Związek Oficerów P.M.H. polecił swoim członkom zastosować się do tych haniebnych instrukcyj. Również Fligiel, podszuwając się pod nazwę „prezesa“, zaczął nawoływać do dezercji. Ale marynarze i oficerowie P.M.H. znaleźli w Związku Marynarzy pomoc w zorientowaniu się w ohydnej robocie faszystów. Związek Marynarzy wydał odezwę, w której demaskował cele judaszowskiej akcji Kwa-

pińskiego, jako próbę niedopuszczenia do zniszczonej Polski potrzebnych ludności lekarstw, odzieży i żywności, jako próbę pociągnięcia za sobą marynarzy na wieczną tułaczkę.

Dzięki akcji Zarządu Związku Marynarzy, do którego przyłączyła się poważna grupa uczciwych oficerów P.M.H., a głównie dzięki czujności i patriotyzmowi marynarzy, akcja Kwapińskiego nie udała się, tak jak to on sobie wyobrażał. Jedynie z nielicznych statków zesłała załoga w całości. Marynarze nie dopuszczają do

zdzienia polskiej flagi, do anarchii na polskich statkach, ale spełniają swe obowiązki, oczekując odpowiednich zarządzeń Rządu Jedności Narodowej. Coraz więcej marynarzy, którzy połamili się na „łatwe“ pieniądze, zaczynają sobie zdawać sprawę, że za te pieniądze chce od nich Kwapiński i jego lokaje kupić marynarskie sumienie, prawo do powrotu do swoich rodzin i do Polski i że na tych pieniądzach cięży przekleństwo ludzi, czekających na polskie statki z żywnością i lekarstwami.

ŚLĄZACY, POZNAŃCZYCY I POMORZANIE !

Kończy się stara Polska średniowieczna, feudalna i pańszczyźniana, a do życia powstaje Polska nowa, demokratyczna i sprawiedliwa.

W cień odchodzą koszarne postacie legionowo-sanacyjne, które drogą buntu wojskowego dorwały się w Polsce przed wojną do władzy i wszystkich innych Polaków, a szczególnie nas Zachodniaków, spychali do rządu obywateli drugiej klasy. Wyzyskując nasz patryjotyzm i sumienie obywatelskie, które wzdrygało się przed podniesieniem walk bratobójczych, zagarniali owoce naszych powstań poznańsko-pomorskich i śląskich i na własnej naszej ziemi wywłaszczali nas z naszych praw obywatelskich, ze stanowisk we wojsku i w administracji państwowej i samorządowej, z prawa głosowania do Senatu i nawet z prawa znalezienia pracy i utrzymania dla nas i dla rodzin naszych we fabrykach, w kopalniach, na roli i przy robotach publicznych. Pamiętamy, że kto chciał znaleźć pracę, musiał wyrzekać się swoich przekonań i sumienia, swoich przyjaciół i swojej przeszłości i zapisywać się do ich związków i iść pod ich komendę.

W życiu zewnętrznym Polski klócili nas prawie z wszystkimi naszymi sąsiadami, klócili z Litwinami, z Rusinami, z Ukraińcami, z Czechami, z Rosją.

Krzyk wielki podnoszą obecnie, że ginie Polska i Jej niepodległość. Jest to wielkie kłamstwo ! Nie ginie Polska, lecz ginie sanacja, ginie rząd egoizmu legionowo-feudalistycznego, ginie reżim oparty przed wojną na gwałtach i łamaniu charakterów.

Gdy wybuchła wojna z Niemcami i gdy znaleźliśmy się na obczyźnie, złączyliśmy się w Klubie Polskich Ziem Zachodnich, ażeby bronić swego równouprawnienia w szeregach wojska polskiego i w urzędach polskich.

Lecz ufność nasza złożona w ręce pułkowników Cepy, Ogórkiewicza i in. w ręce Fenglerów, Józwiaków, Celichow-

skich, Krzyżtoporskich, Gawlinów etc., — została zawiedziona.

Zamiast walczyć z sanacją i w obronie naszej, panowie ci upadali się wobec Raczkiewiczów, Arciszewskich, Sosnkowskich i innych potentatów sanacyjnych wyrosłych na buncie wojskowym z r. 1925 i walczyli przeciwko nam, którzyśmy nie prosili łaski sanatorów, a za krew naszą i pracę dla Polski i Narodu żądali równouprawnienia.

Kończy się to wszystko i rozpoczynamy nowe życie. Chcemy przyjaźni z Litwinami z Rusinami, z Ukraińcami, z Czechami i z Rosją. Chcemy przyjaznej i szczerej współpracy z rodziną równouprawnionych narodów słowiańskich i wraz z nimi chcemy odzyskiwać zrabowane nam przez Niemców ziemie polskie i słowiańskie.

Zarząd Główny i Rada Kl. P.Z.Z. stchórzyły i zawiody nas. Niema tam miejsca dla nas i z tymi panami współpracować nie możemy i nie chcemy.

Przy Polskim Zjednoczeniu Demokratycznym stworzona została sekcja Polaków Ziem Zachodnich. Tam znajdujemy uręczystwienie naszych pragnień, dążeń i nadziei.

Ślązacy, Poznańscy i Pomorzanie ! Rzućcie najemników i służalców sanacji i jej rządów sobkowskich, a zgłaszajcie się do nas, do naszej sekcji Ziem Zachodnich !

Każdego uczciwie myślącego Zachodniaka przyjmujemy z całą życzliwością. Polska nas potrzebuje i do Polski wracamy. Nie na kopciuszki sanacyjnych, lecz jako równouprawnieni współpracownicy, w Polsce demokratycznej i jako przednia straż anty-niemiecka w wielkiej i potężnej rodzinie słowiańskiej.

X. Wacław Pyskowski
b. czł. Rady Narodowej
i b. członek Zarządu Gł.
Kl.P.Z.Z. i jego Oddziału
Szkockiego.

BIURO INFORMACYJNE dla SPRAW WOJSKOWYCH

przy Polskiej Radzie Jedności Demokratycznej

przyjmuje codziennie od 10-13 i od 15-17 w Polskim Domu Ludowym

1, Cranley Gardens, London, S.W. 7

ODBUDOWA WARSZAWY

Debatę Krajowej Rady Narodowej nad odbudową stolicy otworzył referat wygłoszony przez Prezydenta Tolwińskiego. Prelegent stwierdził, iż Warszawa jest najbardziej zniszczonym miastem w Europie; padła ona ofiarą planowej, zarządzonej osobiście przez Hitlera akcji niszczyielskiej. Po stłumieniu powstania w roku 1944 i wysiedleniu z miasta całej ludności, w Warszawie działały specjalne brygady niszczyielskie, które po uprzednim ograbieniu, paliły i burzyły dom za domem.

Warszawa była ósmym co do wielkości miastem Europy. W 1939 roku liczyła ona milion trzysta tysięcy mieszkańców. W styczniu 1945 roku, bezpośrednio po wyzwoleniu, znajdowało się w Warszawie prawobrzeżnej na Pradze 130.000 ludzi, natomiast właściwa Warszawa była bezludną pustynią. Na Pradze całkowicie zniszczonych jest 30% budynków, w śródmieściu 68%, w dzielnicy północnej 45%, w południowej 37%, a w zachodniej 66%. Znacznie uszkodzone i spalone na Pradze 11% budynków, w śródmieściu 17%, w dzielnicy północnej 18%, w południowej 22%, w zachodniej 17%. Ostało się i może być naprawionych w całym mieście 26% budynków, w tej liczbie na Pradze 59%, w śródmieściu 15%, w dzielnicy północnej 37%, w południowej 41% i zachodniej 17%.

W styczniu Rząd Tymczasowy powziął uchwałę o przeniesieniu się do Warszawy. Pierwsza siedziba rządu, mały, dziesięcioizbowy domek przy ulicy Śnieżnej, przejdzie do historii.

Nie bacząc na zakaz niezorganizowanego powrotu, daje się zaobserwować ogromny napływ ludności, która nie lęka się ani głodu ani chłodu. 15-go marca ludność Warszawy wynosiła około 350.000 z których około 200.000 mieszkało na Pradze. W chwili obecnej Warszawa liczy 400.000 mieszkańców. Ludzie sami na własną rękę zaczęli remontować zdadne do użytku domy mieszkalne. Zgodnie z historyczną decyzją rządu o odbudowie Warszawy jako stolicy, powołana zostaje Naczelna Rada Odbudowy Warszawy i jej organy wykonawcze — Komitet Odbudowy Stolicy i Biuro Odbudowy Stolicy. Stworzony aparat odbudowy, skupiający wybitnych architektów i ekonomistów, spotkał się z uznaniem ekspertów radzieckich.

Tolwiński poświecił osobny ustęp swego referatu współpracy Związku Radzieckiego w odbudowie Warszawy, którego pomoc jest dowodem szczerze braterskiego stosunku, panującego między obu narodami. Republiki Radzieckie zobowiązały się pokryć 50% kosztów odbudowy podstawowych dzielnic stolicy. Wizyta w Warszawie grupy radzieckich specjalistów na czele z premierem Ukrainy Chruszczewem, dzięki cennym wskazówkom i radom stała się punktem zwrotnym w dziele odbudowy stolicy. Do Warszawy

przybywają a ZSRR transporty z żywnością i standartowe domki. Stolica otrzymała pozatym wielką ilość aut ciężarowych, 35 trolleybusów i trzy pociągi elektryczne. Wraz z radzieckimi elektrotechnikami przystąpiono do prac nad odtudową elektrowni warszawskiej. 26-go kwietnia puszczono w ruch pierwszy turbogenerator. Specjaliści radziecy okazują wydatną pomoc przy opracowywaniu planów odbudowy. W pierwszych latach odbudowy w Warszawie będą mogły mieszkać tylko osoby zatrudnione przy odbudowie oraz pracujące w centralnym aparacie państwowym i w instytucjach komunalnych.

Przechodząc do spraw finansowych, prezydent Tolwiński, proponował żeby do chwili zakończenia odbudowy, Warszawa była wydzielona z ogólnopństwowego systemu finansowego. Miasto powinno uzyskać prawo zatrzymywania wszystkich wpływów z podatków państwowych. Warszawie należy zapewnić bezpośredni wpływ na planowanie i organizację społecznych i kulturalnych warunków w podmiejskim obwodzie stolicy. Wydatki związane z odbudową stolicy, pokryje państwo, a wykonanie tego zadania przez zarząd miejski będzie zależało od realnej pomocy rządu i administracji publicznej. Dlatego też dążymy do ujęcia zagadnienia w postaci ustawy KRN. Cały naród gotów jest pomagać w odbudowie Warszawy. Trzeba, by sprawa ta nie schodziła z porządku dziennego całego społeczeństwa w ciągu szeregu lat. Proponujemy w tym roku wypuścić pożyczkę wewnętrzną na odbudowę Warszawy w wysokości jednego miliarda złotych.

Następnie kierownik biura odbudowy stolicy, inżynier Piotrowski wygłosił referat, w którym zobrazował niepewetowane straty poniesione przez Polskę na skutek zniszczenia Warszawy, która odgrywała wyjątkową rolę jako główny ośrodek komunikacji, przemysłu, handlu i kultury. Plany odbudowy obliczone są w zarysie na dziesięć lat. Pierwszy rok poświęcony będzie pracom przygotowawczym. Znaczenie stolicy jako centrum komunikacyjnego jeszcze bardziej wzrosło. Przemysł Warszawy będzie odbudowany z wyjątkiem przemysłu ciężkiego. Ale główna cecha przyszłej Warszawy będzie jej rola jako centrum państwowego i kulturalnego. Prezwidujemy, że zespół dzielnic centralnych zajmie obszar około 13.000 hektarów. Teren zaś całego miasta łącznie zajmował 1700 kilometrów kwadratowych, od Góry Kalwarji do Modlina i od Pruszkowa do Zielonki. W centralnych dzielnicach będzie mieszkało 1200.000 ludności a na peryferiach około 800.000 czyli łącznie około 2 milionów. Tereny zadrzewione i rozrywkowe, — odpoczynkowe, zajmą duży obszar. Dzielnice przemysłowe i mieszkalne będą zawierały warunki codziennego wypoczynku. Punk-

ty niedzielnego i dorocznego odpoczynku będą rozlokowane na dalszych peryferiach. Warszawski węzeł kolejowy winien być przebudowany zgodnie z planem odbudowy stolicy. Port rzeczny na Wiśle będzie zbudowany w Zeraniu. W chwili obecnej najpilniejszym zadaniem jest uruchomienie sieci komunikacyjnej, gazu, światła, wodociągów, kanalizacji, łączności oraz odbudowa śródmieścia.

Jan Wyka

ROZMOWA (FRAGMENT)

*Pytasz o muzę i na to odpowiem —
— czy nie odkryjesz cieknącej przypadkiem —
nie zadrgnie ręka, nie wytuszkasz z powiek.
Oczy są nieme, zamglone i gładkie.
Myślałem, że muzy żyją w konspiracji,
nawzajem szwaczka, kwaciarka, uczona,
studentka z książką, kierowniczką stacji
i najzwyczajniej zakochana żona
a między sobą związek i przysięga
i ścisły sojusz by rozsądzić prozę
i dnie powszednie pegazem zaprzęgać
i rozpowszechnić poezję i grozę.
Czasem tragicznie zatruty niewiarą
chciałem odnaleźć ich linie ukryte,
zdrady szukałem, przypisałem marom,
bałem się pisać na wroga pozytywek.
Nuż muza w jambie złamie mi sumienie
chytłym podstępem, maą z duszą żołdaka
zdobył jej posłuch i słowa przemieni
na szjfr zdradziecki i w zwodniczych krzakach
pieśni takt zmyli, nawróci słowika,
kwiaty wysprzeda nie z bielą majową
i słów odkrycia w fałsze pozamyka,
najlepszą z trucizn da najczulszym słowom.
Z trwożą wracałem zbłąkany do domu,
palilem wiersze, paliłem swe myśli,
zniszczenia chciałem nie mówiąc nikomu,
ślad, myśl, dech zatrzeć dokładnie i ściśle.
Mylnie i błędnie i cóż gdy wierzyłem,
męka wrożeń jest bólem w dwóchnasób,
pieczę potknięcie i przeraża wyłom,
przeloty liści to rozgrywka asów.
Mistrz potęg owych to zwyczajny szuler,
gracz o rozbiście nadziei i swobód,
światło zamieni w strzelającą kulę,
a wiatr w zacięty smagający obuch.
Zawiodła tułaj, doreczyła pióro,
zniknęła w lodach zamarzła i smukła —
słyszę jej słowa lejące z wichurą,
wiatr porozdzierał nocy naszych układ.
Dajcie mi mundur : wojenny poeta.
Będę na służbie armii z orłem białym,
porucę jamby i w nowych werselach
odnajdę Wisłę z wojennym upalem.
W Anglii w rubryce taki to war-artist
w pulku na liście, a gdybyś chciał bić się
przybiegnie muza z poleceniem partii :
towarzysz zechce, towarzyszu piszcie.
Dalej rozwinię liryczny komentarz,
elegią zwiedzie i gajem czesany,
zapewni śpiewem, że lilia jest święta,
goi śmiertelne rozjątrzone rany.
W Hiszpanii nazwa poeta de guerra,
czasami szedłem, by stanąć przy działach,
ale za włosy ciągnęła megera
i wiersz mój sama w okopie spisała.
Cóż znów murudę, narzekam i gładzę,
bo tak przypadkiem rozsypanem bóle,
prowadząc w smutek i wygnańczę nędzę,
smutek szarawy, który żalom uległ.*

UPLYNNIANIE MAJĄTKU

Przeszło 90% całego polskiego tonażu marynarki handlowej należy do jednego armatora — Skarbu Państwa, w osobie Ministra Przemysłu, Handlu i Żeglugi. Reszta tonażu stanowi formalną własność prywatnych armatorów. W przełomowych momentach istnieje u t.z.w. miarodajnych czynników tendencja upłynniania majątku i były robione nawet usiłowania sprzedaży statków oraz zabrania przedsiębiorstwem żeglugowym, będących w ich posiadaniu, sum gotówkowych, uzyskanych tytułem odszkodowań za zatopione statki. Próby te zostały udaremnione ale nie w zupełności. O ile bezpośredni zamach na stan posiadanie marynarki handlowej nie był udany, o tyle pośrednie drogi użyte w tym celu przyniosły pewne sukcesy. Mianowicie przedsiębiorstwa żeglugowe na zlecenie i na rachunek Rządu wydatkowały pewne sumy oraz wykonywały przewozy morskie nie mogąc w żaden sposób uzyskać zwrotu należności ze Skarbu Państwa. W ten sposób od kilku lat Skarb Państwa jest winien przedsiębiorstwom żeglugowym około pół miliona funtów, które niespornie stanowią część majątku marynarki handlowej. Szukanie tłumaczenia, że przedsiębiorstwa właściwie są państwowe, a więc wszystko jedno czy pieniądze tymi dysponuje Ministerstwo Skarbu czy przedsiębiorstwa, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Przedsiębiorstwa mogą wydatkować te pieniądze jedynie w określonym celu, albo na inwestycje, to jest odbudowę tonażu, albo na bieżące wydatki związane z eksploatacją statków. Natomiast Ministerstwo Skarbu, w obecnych warunkach, wydatkuje pieniądze wyłącznie na cele konsumpcyjne szeroko rozbudowanej administracji państwowej. Również z punktu widzenia prawidłowej państwowej gospodarki budżetowej jest to wykroczeniem, gdyż jest to nie innego jak niekontrolowane zadłużanie Skarbu Państwa poza budżetem, o czym powinna zdawać sobie dobrze sprawę Najwyższa Izba Kontroli.

Inny sposób zabrania pieniędzy z przedsiębiorstw państwowych na pokrycie wydatków administracji państwowej użyty został przez Ministra Skarbu pod pozorem wykonania obowiązku prawem przepisanego. Mianowicie Minister Przemysłu Handlu i Żeglugi, do którego obowiązku należy dbać o rozwój marynarki handlowej przeprowadził dekret o podatku dochodowym od przedsiębiorstw żeglugowych, który to dekret został użyty za podstawę do wymierzenia przez Ministra Skarbu podatku od trzech państwowych przedsiębiorstw w kwocie ćwierć miliona funtów. Nie wiem co kierowało Ministrem Skarbu kiedy decydował o tym wymiarze: cynizm? czy brak rozsądku? Uznał bowiem, że przedsiębiorstwa na skutek zatopienia nowoczesnych dwóch liniowców pasażerskich m-s „Piłsudski“ i m/s „Chrobry“ osiągnęły kilkaset tysięcy

„UPLYNNIANIE MAJĄTKU“ drukujemy z poważnym opóźnieniem. Sądziemy jednak, że artykuł nie stracił na aktualności. Artykuł wykazuje na konkretnym przykładzie P.M.H., jak klika byłego „rządu“ londyńskiego trwonila i rozkradała majątek państwowy.

„Uplynnianie Majątku“ jest równocześnie apelem, skierowanym pod adresem wszystkich, którzy wiedzą o jakichkolwiek nadużyciach finansowych kliki byłego „rządu“, aby zawiadomili o swoich spostrzeżeniach względnie oddali posiadane przez siebie dokumenty władzom polskim i pomogli w ten sposób ratować mienie państwowe.

funtów zysku. Nie tylko przedsiębiorstwa ale cały naród polski poniósł wielką stratę, którą wogóle nie wiadomo kiedy będzie w stanie powetować. Przedsiębiorstwa otrzymały odszkodowania ubezpieczeniowe w wysokości miliona kilkuset funtów za obydwie statki, które przewyższały papierowe wartości tych statków zapisane do ksiąg w dniu 1-go września 1939 roku i wobec tego Minister Skarbu uznał tę fikcyjną nadwyżkę za zysk. Jak dalece jest to absurdem wystarczy przytoczyć fakt zapłacenia przez przedsiębiorstwo żeglugowe za jeden standartowy, towarowy tramp, o tonażu dwa razy mniejszym niż jeden z tych liniowców, przeszło pół miliona funtów, t.j. trzecią część otrzymanego odszkodowania za obydwie zatopione liniowce pasażerskie.

W przedsiębiorstwach należących do prywatnego armatora możliwości upłynniania majątku i wycofywania kapitałów następuje przedewszystkim w konsekwencji tragicznego wypadku zatonięcia statku. Wówczas armator po otrzymaniu odszkodowania ubezpieczeniowego może wycofać pieniądze z przedsiębiorstwa żeglugowego i użyć je w dowolnym celu. W naszej marynarce jaskrawym tego przykładem jest armator „A. Falter“, który w 1940 r. przepisał na swoje imię statki należące do „S.A. Polskarob“. Dotychczas na miejsce trzech utraconych statków Falter nie kupił ani jednego.

Inny sposób wycofywania pieniędzy z przedsiębiorstwa żeglugowego ma miejsce przy zastosowaniu pośredniej drogi poprzez utworzenie nadbudówki w formie innego przedsiębiorstwa, któremu powierzone jest administrowanie majątkiem przedsiębiorstwa żeglugowego. W tym wypadku przedsiębiorstwo żeglugowe wykazuje stale straty natomiast zyski są inkasowane przez właścicieli nadbudówki.

Jak dalece majątek w pierwszym stopniu płynności obecni jest cenny i poszukiwany dowodzi fakt zażądania przez Ministra Przemysłu, Handlu i Żeglugi natychmiastowej spłaty przez przedsiębiorstwa żeglugowe pożyczek udzielonych przed wojną ze Skarbu Państwa na kupno statków. W Polsce

rozbudowa tonażu marynarki handlowej i jej rozwój prawie wyłącznie dokonywany był ze środków państwowych i w skutek tego właścicielem przedsiębiorstw żeglugowych, albo w całości, albo prawie w całości, był Skarb Państwa. W ostatnich latach przed wojną Ministerstwo Przemysłu i Handlu usiłowało wytworzyć w Polsce prywatnych armatorów. Wobec tego, że istniejące przywileje podatkowe nie zdołały zachęcić prywatnych kapitałów do inwestycji morskich, zostały przewidziane specjalne kredyty w budżecie państwowym przeznaczone na udzielenie pożyczek na kupno statków. Pożyczki były udzielane na warunkach przewidzianych specjalnymi umowami. Istotnym i wyłącznym celem pożyczek było umożliwienie kupna statków i ich eksploatacji. Umowy warunkowały właściwe użycie pożyczonych pieniędzy i zabezpieczyły od możliwości jednostronnego wzbogacenia się pożyczkobiorcy na niekorzyść Skarbu Państwa. Ta możliwość mogła nastąpić w razie spadku siły nabywczej pieniądza obiegowego i dlatego umowy ustalają sumę pożyczki z hipotekowaną na statkach, w złotych w złocie, względnie w walucie obiegowej według określonego stosunku do ceny czystego złota. Taką pożyczkę otrzymała firma „Rotherth i Kilaczycki na kupno statku (m.s. Bug) w wysokości 50% kosztorysu budowy statku. Taką pożyczkę również otrzymała „Bałtycka Spółka Okrętowa“ w wysokości około 350.000 zł., które stanowiły 70% ceny nabycia dwóch statków (s.s. „Wigry“ i s.s. „Narocz“). Obecnie Minister P.H. i Ż., który zresztą jest zarazem Kierownikiem Ministerstwa Skarbu, żąda spłaty pożyczki według oficjalnego kursu złota w Anglii. Wszystkim jest dobrze wiadomo (z wyjątkiem widocznie Ministra Skarbu), że oficjalny kurs złota jest sztucznie utrzymywany, tak samo jak sztucznie utrzymywane są wszystkie ceny na artykuły t.zw. kontrolowane. Ceny statku angielskiej produkcji (kontrolowana) jest trzy krotnie niższa od ceny takiego samego statku amerykańskiej produkcji. Statek „Bałtyckiej Spółki Okrętowej“ jest ubezpieczony od ryzyka wojennego na 30 kilka tysięcy funtów, kiedy cena jego nabycia wynosiła funtów 10.000.

W ten sposób Minister P.H. i Ż. oraz Skarbu daje możność pożyczkobiorcy zwolnić sobie hipotekę i zdyskontować jednostronnie spadek siły nabywczej pieniądza obiegowego na wybitną niekorzyść Skarbu Państwa tylko dlatego aby mieć możność zainkasowania jakkolwiek gotówkę, według hasła chwili: upłynnić co się tylko da.

JOT.